

Milczenie i mrok

W Poleskim Ośrodku Sztuki ze swymi widzami spotkał się Leszek Mądzik, reżyser i twórca istniejącego od 1969 roku teatru Scena Plastyzna KUL.

Jego spektakle to przypominające tajemnicze misteria niezwykle, ruchome obrazy, dziejące się w mroku, otaczające widza ze wszystkich stron. Nie ma w nich słowa, ale jest światło, przedmiot i ruch. W jego teatrze gra sama scenografia. Mądzik z lanu wysokiej trawy naprawdę wyorywał nagich ludzi albo „zanurzał” swoje spektakle w 6 tonach wody. Poważni krytycy sztuki i teatru twierdzą, że Mądzik posługuje się „milczeniem i mrokiem”, prowokuje „bojaźń i drżenie”, że jego sztukę cechuje emocjonalność baroku, a on sam jest „minimalistą monochromatycznym”.

A Mądzik wierzy w teatr, w którym nie trzeba mówić. Porzucił słowo. Przez obraz i dźwięk „przesłuka” do drugiego człowieka. Dlatego z góry wie, że o tym, co robi, nie da się opowiedzieć słowami.

W młodości marzył o studiowaniu malarstwa. 5-krotnie zdawał do ASP – bez powodzenia (dwa lata temu dostał tytuł profesora tej uczelni). Pragnienie obcowania z malarstwem spełnił jednak przez teatr, który dał mu coś więcej – przestrzeń i czas trwania oraz to, co najważniejsze: możliwość bycia razem z widzem. Mądzik od początku artystycznej drogi potrzebował świadka swoich przeżyć. Przygotowanie spektaklu przynosi mu więcej cierpienia niż radości. Największą satysfakcją sprawia odczuwanie finału spektaklu. Zawsze na koniec przez szczelinę w kotarze obserwuje twarze wszystkich widzów.

Od początku Leszek Mądzik na różne sposoby realizuje jeden spektakl i jeden temat – temat odejścia.



„Urodził go sobie”, gdy miał niespełna 30 lat. Wtedy wynikało to z potrzeby kuszenia spraw ostatecznych. Z biegiem czasu początkowo abstrakcyjny temat stawał się coraz bliższy mu. – Prawda o nas samych jest wyraźniejsza z biegiem lat – mówi Mądzik.

Ukochał sobie czerni i mrok. Najpierw była ona czymś niepokojącym, źródłem lęku. Mądzik teraz wie, że noc może być przyjacielska. Chciałby wpoić sobie i widzowi uczucie zgody i ukojenia, jakie niosą czerni i mrok.

Przez 27 lat tworzenia i 15 spektakli nie napisał ani strony scenariusza. Słowo pojawia się tylko w tytule – „Zielnik”, „Wrota”, „Ecce homo”, „Szczelina”, „Pętanie”, „Kir”. Zrezygnował też z aktorów w tradycyjnym rozumieniu. Uruchamiają oni tylko maszyny Mądzika. Oddają swoje ciała, grając na równi z kukłami. Nigdy nie widzą tego, w czym biorą udział. Mądzik pokazuje przede wszystkim przedmioty, które najlepiej mówią, krzyczą o człowieku, zwłaszcza o tym, którego

już nie ma. Przygotowania do spektaklu to zbieranie rzeczy i szukanie dla nich świateł oraz czasu, w którym powinny się pokazać. Czekają na pomysł, na spektakl – rok, dwa, trzy. Może się zdarzyć, że ów spektakl w ogóle do niego „nie przyjdzie”.

Wielką rolę w jego spektaklach gra przyroda. Dramaturgię tworzą: wiatr – od tchnienia oddechu do wichru burzy – woda oraz ziemia.

Równie ważny element to muzyka. Mądzik współpracuje ze znakomitymi kompozytorami: Zygmuntem Koniecznym, Andrzejem Radwanem, Janem A.P. Kaczmarkiem i Przemysławem Gintrowskim. Największym człowiekiem teatru jest dla niego Tadeusz Kantor. Nic dobrego nigdy nie powiedział o Scenie Plastyznej KUL, ale chociaż nie przeklinał spektakli – pociesza się Mądzik.

– Każdy mój spektakl jest próbą dotknięcia tajemnicy, dowiedzenia się czegoś o sobie zanim się odejdzie ze świata – mawia Leszek Mądzik.

(bos.)

Fot.: Andrzej Wach